

Emilia Cędrowska

Golcrow

Czy lecieliście kiedyś samolotem? Jeśli tak, to zapewne wiecie co czuję znajdując się 8000 metrów nad ziemią.

Ten lot trwa już dwie godziny. Jednak najgorsze jest to, co dzieje się wokół mnie. A dzieją się coraz dziwniejsze rzeczy!

Stewardessy, którym skóra zmieniała kolor na niebieski, częstują pasażerów złotym eliksirem do picia. Nazwałam to niezidentyfikowane urządzenie eliksirem, bo bulgocze i śmierdzi jak zdechła mysz. Określenie „częstują” też jest delikatnie mówiąc przesadzone, bo masz wybór pomiędzy wypiciem eliksiru a śmiercią. Co by tu wybrać....?

Teraz odczuwam turbulencje. Pocę się, zamykam oczy i...

Gdy otwieram oczy za oknem widać fioletową maź i coś na kształt ośmiornicy skrzyżowanej z człowiekiem. Boeing 787-9 wraz z 294 pasażerami na pokładzie przygotowuje się do końca swego lotu. Słyszę jak pilot mówi:

-Podchodzimy do lądowania w Golcrow, proszę zapiąć pasy bezpieczeństwa.

Koniec podróży. Szczęśliwie doleciałam do celu. Przynajmniej tak myślałam.

Ku zdziwieniu mojemu i koleżanek, które mi towarzyszą, wcale nie lądujemy w Nowym Yorku. Tam miałyśmy mieszkać na wymianie uczniowskiej.

Kilka dziewcząt zaczyna panikować. Staram się zachować spokój. Przekonuję samą siebie, że nie jestem w stanie zmienić tej sytuacji, ale w głębi duszy odczuwam przeraźliwy strach.

-Gdzie jestem? Co ja tu robię? – pytania krążą po mojej głowie. - Co to za miasto? To wszystko było początkiem czegoś, czego nikt z nas się nie spodziewał.

Zostaliśmy wypchnięci z samolotu, niezdolne do ruchu kukły. Nie wiadomo w jaki sposób na naszych rękach pojawiły się złote opaski, które przylgnęły do skóry.

Żadnych schodów! Żadnego wyjścia. Lądowanie polegało na tym, że opuszczono nas razem z fotelami przez dno samolotu. Nagle podłoga rozstąpiła się, a pasażerowie utrzymywali się w fotelach, jakby lewitowali. Kapitan samolotu poinformował wszystkich, że przy fotelu jest złota kulka. Dziwne...wcześniej jej nie zauważyłam. Była śliczna i błyszcząca, istne cacuszko. Pilot kazał nam

obrócić złote cacuszko w prawo. Nikt się nie sprzeciwił. Wszyscy położyli dłonie na swoich kulkach i na rozkaz przekręcili pokrętła.

Nagle świst! Tysiąc myśli przebiega mi po głowie. O...jest i gwiazda .Ręką odruchowo przekręcam złoto na nadgarstku. Dziwne, bransoletka, która przyrosła do mojej skóry, teraz kręci się na ręku.

Lecę! Serio! Zlatuję wolno, jak mały ptaszek, który dopiero nauczył się latać. Szczypie mnie coś - oszz ty.. - przy bransoletce pojawia się napis: „Czy ty też tutaj jesteś ?!” Mój mózg i jego włókna kojarzeniowe chyba właśnie przestają działać. Czuje się obłąkana. Doznaję olśnienia, gdy coś daje mi w twarz.

-Jestem, a gdzie mam być ?!- krzyczę sama do siebie.

W tym momencie widzę już nie tylko fioletowy wiatr i gwiazdę, ale też ludzi a może to nie ludzie, tylko pozaziemskie istoty? Sama nie wiem. Są duzi, tacy że mogłabym ich dotknąć. Zastanawiam się, czy widzą ich pozostali pasażerowie? Zniżam powoli lot. Jestem tak nisko, że dostrzegam moich towarzyszy podróży. Znajdują się na ziemi pokrytej trawą. Nie są jednak sami. Obok kręcą się jakieś stwory. Nigdy nie widziałam takich istot. Czy to te same postacie, które widziałam lecąc?

Ufff, wylądowałam. Poczułam ulgę, że jestem już na ziemi. Pas w fotelu rozpiął się sam, a ja wstałam i zesłam kiwając się lekko na boki z nerwów i zdeorientowania.

-Gdzie my jesteśmy?!-krzyczały moje przyjaciółki podbiegając do mnie. Zaczęły mnie nerwowo szarpać i ścisnąć.

-Nie mam pojęcia -odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Wokoło słychać było tylko pytania bez odpowiedzi. W pewnym momencie pytania ucichły i słyszałam za plecami ciężki oddech. Gdy się odwróciłam, zauważyłam olbrzyma, który stał za mną. Był ogromny. Miał może dziewięć metrów wysokości. Jego oczy były tak duże, jak koła samochodu mojego taty. Twarz wielkoluda była podobna do ludzkiej, tylko jego nos pokryty był rybimi łuskami. Pomimo ogromnych rozmiarów, olbrzym wydawał się miły. Na twarzy miał uśmiech, a jego ogromne oczy błyszczały radośnie na nasz widok.

-Jestem Zroiw. Przybyliście tu, by chronić waszą planetę. Jesteście wybrańcami. Wszystko, czego się tu nauczycie i co otrzymacie będzie tajemnicą – powiedział olbrzym w dalszym ciągu uśmiechając się pod nosem. Wyglądał na naprawdę pocziwego stwora.

Nasz nowy znajomy przekręcił swoją bransoletkę i wszyscy znaleźliśmy się w wielkim pomieszczeniu przypominającym laboratorium. Byłam w szoku. Dopadła mnie kryptomnezja.

-Tu przeprowadzamy badania deszczu. Niestety wyniki są niezadowolające. Deszcz jest coraz bardziej brudny...- tu olbrzym zawiesił głos i zamyślił się. Po chwili wrócił do prezentacji.

- Po lewej stronie znajdują się lilie napełniane powietrzem-westchnął. Robią się czarne. Wiecie dlaczego? Przez spaliny i wilgotne powietrze.

Olbrzym kontynuował dalej swoją wypowiedź. Ziemianie zwrócili jednak uwagę na coś zupełnie innego. W kącie laboratorium drzewo dusiło mężczyznę, który strasznie się rzucał i próbował wyswobodzić. To był przerażający widok a gruchot łamanych kości był słyszany w każdej komórce mojego ciała. Zaczęliśmy się bać. Stwór jakby nie zauważył naszego przerażenia.

-Każde z was dostanie jeden dar lub magiczny przedmiot do używania na ziemi. Będziecie chronić ludzi przed nimi samymi. Moi bracia, Proiw i Loiw nauczą was, jak czarować ludzi by byli trochę mniej głupi-Zroiw zaśmiał się szyderczo i pstryknął palcami.

Myślałam, że umrę z bólu. Pstryknięcie było tak głośne, że zaczęło mi szumieć w głowie i miałam wrażenie, że straciłam słuch. Nie miałam zbyt dużo czasu by analizować swój ból, ponieważ ukazały nam się postacie dwóch olbrzymów, które zmierzały w naszym kierunku. Stwory były trochę mniejsze od Zroiw, miały około siedmiu metrów wysokości i typowo ludzkie twarze. Olbrzymy złapały nas w dłonie. Nie wiedzieliśmy, co się z nami stanie. Proiw i Loiw dmuchnęli z całej siły. Ku naszemu zaskoczeniu z poddmuchu powstał huragan, a z oczu chłopców zaczęły obficie płynąć łzy. Było ich tak wiele, że na dłoniach szybko zrobiła się powódź.

-Tego właśnie doświadczycie i taka będzie wasza nauka. Będzie to ciągła walka o przetrwanie-przestrzegał Zroiw.

Woda zaczynała powoli opuszczać ręce naszych nowych znajomych. Olbrzymy przestały dmuchać. Teraz bracia zaczęli nam wyjaśniać, że nie chcieli nas skrzywdzić, tylko udowodnić, że wiatr i woda, to źródła energii elektrycznej, ale też groźne żywoły. Byłam tak wykończona huraganową minutą, która dla mnie trwała godzinami, że skuliłam się jak małe dziecko i słuchałam co mówią .

-Tak groźne potrafią być żywoły. Czy mamy dalej pokazywać przyszłość?-zapytał retorycznie Loiw.

Ludzie z przerażeniem w oczach krzyknęli:

-Nie! Nie trzeba! Rozumiemy!

Olbrzymy odłożyły nas i osuszyły swoją koszulką o zapachu łąki.

-Od dziś będziecie mogli być niewidzialni zawsze wtedy, gdy wypowiecie słowo: Golcrow. Ale gdy wykorzystacie magię w złym celu, znikniecie na zawsze

w przestrzeni Zatrulliu. Będziecie dużo czytać i uczyć się. A my ukradkiem będziemy sprawdzać, jak wypełniacie swoją misję.

Nałożyli nam na głowy wianki i odpłynęliśmy. Nie wiem co tak naprawdę się z nami działo, ale czułam się lekka i lewitująca na łąką. Teraz wiem, że to był zastrzyk wiedzy i miłości do życia. Płynąc w nieznaną, otworzyłam ukradkiem oczy. Przede mną były setki olbrzymów, które stały z wzniesionymi rękami i powtarzały słowa, które trafiały bezpośrednio do naszych głów. Poddałam się całkowicie temu dziwnemu stanowi, a po jakimś czasie byłam już pewna po co istnieje. Wielkoludy poruszały się w stałym, zwolnionym tempie, jakby grawitacja w ich przypadku miała trochę inne znaczenie.

W końcu przemówili chóralnym szeptem:

-Damy wam teraz łzy, byście mogli pokazać innym powódź. Damy wam ciepło naszych rąk, byście pokazali ludziom, co to susza. Raz na dwadzieścia lat będziemy schodzić na ziemię i dmuchać, rozgrzewać i płakać przez trzydzieści dni. Ta walka będzie się toczyć bez was. Za was będzie walczyć wasza rasa-ludzie.

Nagle, każdy z nich wskazał palcem na konkretne osoby i przemówił.

-Ty, ty i ty, będziecie za chwilę walczyć w imię planety, na której żyjesz. Ktoś wskazał też na mnie i z prędkością ciała w próżni, byłam już na arenie podobnej do Colloseum. Nie wierzyłam w to, co widziałam. Na przeciw mnie stała ogromna kupa śmieci, która formowała się w niedoskonałego człowieka podobnego do mnie samej. Jakaś wewnętrzna siła kazała mi zbliżyć się do śmieciowej kukły i wydawać jej polecenia. Gdy uniosłam ręce do góry, śmieci zniknęły, a w ich miejscu wystrzeliły fajerwerki z karteczek papieru.

-Jak mam pokonać samą siebie? Człowiek jest egoistą i najbardziej kocha siebie samego. Co mam zrobić?

Udało mi się! Przed oczami miałam teraz tylko piksele.

I bum... ! Jestem w samolocie. Obok smacznie śpi moja najlepsza przyjaciółka. Myślałam, że to sen. Jednak nie... Gdy wyjrzałam przez okno padał deszcz, a ja ręką kierowałam jego strumień. Na moim ręku nadal błyszczała złota bransoletka. Miałam dreszcze na całym ciele. To na pewno nie był przypadek.

-Spotkamy się za dwadzieścia lat?- zapytałam swoją błyskotkę na ręku

-Czy ty też tutaj jesteś ?

-Jestem!

-A czy ty będziesz walczył ze mną? Wybór należy do Ciebie!